

Dzień gniewu w Paryżu

18 marca 2019

Sobotni Akt 18 cotygodniowych protestów Żółtych Kamizelek zapowiedziany był jako ostateczne ultimatum pod adresem władz. Do Paryża miały zjechać się grupy z całej Francji. I rzeczywiście, mobilizacja była większa niż w ostatnich tygodniach. Paryska manifestacja miała też znacznie bardziej burzliwy charakter, przypominający zaciekłością pierwsze protesty z listopada i grudnia ubiegłego roku.

Gdy około godziny 20.00 przechodziłem Polami Elizejskimi, większość witryn ekskluzywnych sklepów, butików i restauracji była zniszczona. Dogasały spalone kioski, wszędzie unosił się swąd spalenizny, pracę zaczynały pierwsze ekipy remontowe, handlowcy zabezpieczali pozostałe po grabieży mienie. Ofiarą wściekłości protestujących padła w największym stopniu słynna restauracja Fouquet's, gdzie swoje zwycięstwo wyborcze świętował w 2007 roku Nicolas Sarkozy i gdzie zwykle spożywają kolacje laureaci „Cezarów”. Dla Żółtych Kamizelek to symbol blichtru i ostentacyjnej konsumpcji znienawidzonych elit. „To był dzień grabieży” – ubolewał dziennik „France Soir”.

Według policji, sprawcami dewastacji była półtoratysięczna grupa „specjalistów od zamieszek”, wspomagana przez wiele Żółtych Kamizelek. W efekcie starć z funkcjonariuszami zatrzymano 237 osób, rannych zostało 17 policjantów, jeden strażak i 42 manifestantów. Oprócz przedstawicieli władz swoją dezaprobatę dla tego, co działo się na ulicach Paryża wyraziła liderka skrajnie prawicowej partii Zjednoczenie Narodowe, osławiona Marine Le Pen. Potępiła bojówkarzy Czarne Bloku, którzy „niszczą, palą i bezkarnie rozrabiają”. „Byliśmy dotąd zbyt mili, dlatego dziś jest tak brutalnie” – „France Soir” zacytował w kontrze do jej słów wypowiedź jednego z manifestantów, pracownika zakładu zieleni miejskiej Jean-François Bernarda.

Od początku manifestacja miała bardzo chaotyczny charakter. Ekipy Żółtych Kamizelek z całego kraju spotkały się w czterech punktach stolicy, skąd mniej lub bardziej zorganizowanymi pochodami ruszyły na Pola Elizejskie. Towarzyszyłem paryskiej grupie z północnej XVIII dzielnicy, która w kilkanaście osób zebrała się przy stacji metra Château Rouge.

Z obawy przed policją wyruszyliśmy początkowo „po cywilnemu”, bez żółtych kamizelek.

Zakładamy je dopiero, gdy napotykamy liczny pochód Żółtych Kamizelek ze wschodnich regionów Francji, idący z dworca Gare de l'Est. Prym nadają drwale z Wogezów, hałasujący włączonymi piłami spalinowymi. Niosą się pierwsze śpiewy: „Macron, jesteśmy tu, czy tego chcesz, czy nie. Jesteśmy tu, robotnicy, aby walczyć o lepszy świat...”.

Stopniowo dołącza do nas coraz więcej osób zmierzających na Pola Elizejskie pieszo. Pobliskie stacje metra są pozamykane „ze względów bezpieczeństwa”. Mijamy okolice Pałacu Elizejskiego i sektor, gdzie zgrupowane są centralne instytucje państwowe. Boczne ulice przegrodzone są na całej szerokości solidnymi, wysokimi płotami, zablokowane policyjnymi pojazdami, dostępu do nich bronią dziesiątki uzbrojonych po zęby policjantów. Ale nie zaczepiają nas. Po drodze entuzjastyczne spotkanie z kilkusetosobową grupą aktywistów Francuskiej Partii Komunistycznej. Łopoczą na wietrze czerwone sztandary, niektóre z sierpem i młotem, większość z nowym logo PCF, nawiązującym do konturu granic Francji.

Na Polach Elizejskich zaczepiam starszego mężczyznę z dość dziwacznie wyglądającym zestawieniem symboli. Pod flagą Kuby z wizerunkiem Che Guevary doczepiony ma na drzewcu znak Serca Jezusowego, symbol rojalistów. Wyjaśnia, że to tylko herb regionu Wandei, skąd przyjechał.

Gdy dowiaduje się, że jestem z Polski, zaczyna narzekać na tabuny polskich kierowców pracujących we Francji, którzy

„zabierają pracę” francuskim przewoźnikom.

– Dlaczego wy się nie buntujecie? – pyta. – Chcemy Europy dla biednych, to bogaci muszą płacić podatki – wyjaśnia. W tym momencie do rozmowy dołącza młoda dziewczyna z trójkolorową flagą, na której widnieje krzyż lotaryński – symbol Komitetu Wolnej Francji Charlesa de Gaulle’a. Jest zwolenniczką gaullistowskiego polityka François Asselineau, prowadzącego kampanię na rzecz wyjścia Francji z Unii Europejskiej. – Jesteśmy za Frexitem, bo Unia Europejska to oszustwo – przekonuje.

Kończymy rozmowę, bo tłum gwałtownie rusza.

W okolicach Łuku Triumfalnego trwają już pierwsze starcia z policją, dociera stamtąd gryząca fala gazu łzawiącego. Ludzie uciekają.

Wkrótce kolejne grupy manifestantów ruszają w miasto. Część dołącza do pokojowej manifestacji ekologów w obronie klimatu, która w ramach zbliżenia z Żółtymi Kamizelkami rozpoczęła się w okolicy Łuku Triumfalnego. Za kilka godzin około 40 tysięcy ludzi dotrze do Placu Republiki. Oprócz haseł klimatycznych podnoszą również postulaty socjalne.

Inni ruszają w stronę wielkiego kompleksu handlowego Les Halles, a związkowcy w stronę Domu Związków Zawodowych w pobliżu Placu Republiki, gdzie ma odbyć się debata na temat dalszych form protestów. Koło stacji metra Strasbourg – Saint-Denis solidarność z Żółtymi Kamizelkami manifestują Turcy i Kurdowie. Mniejsze lub większe grupki manifestantów krążą po całym centrum Paryża w różnych kierunkach. Płonie trochę drogich samochodów, jeden radiowóz. Generalnie czuć jednak atmosferę radości i wolności, czemu sprzyja ciepła, słoneczna pogoda. Policji prawie nie widać. Paryż jest nasz!

Gniew kumuluje się w tym czasie na burżuazyjnych Polach Elizejskich, gdzie od czasu do czasu wybuchają starcia z policjantami, trwają akty dewastacji i rabunki.

To być może koniec protestów Żółtych Kamizelek w tej postaci. W przeddzień wydarzenia najpopularniejszy lider zbuntowanych Francuzów Eric Drouet zapowiedział, że 18 akt to ostatnia manifestacja z jego udziałem. – Przekonaliśmy się, że to nie działa – oświadczył. Proponuje przejście do fazy „realnych działań”, które zablokują gospodarkę Francji.

Konkretnych pomysłów na razie nie ujawnił. Zebrani pod Domem Związków Zawodowych dyskutowali o wznowieniu blokad rafinerii i innych obiektów strategicznych.

Niektórzy wieszczą schyłek ruchu, wynikający ze zmęczenia bezskutecznością czteromiesięcznych walk. Masowa mobilizacja 16 marca w Paryżu miałaby być jego honorowym zwieńczeniem. Z drugiej strony ostatnie sondaże pokazują, że po przejściowym spadku popularności Żółte Kamizelki cieszą się poparciem 65 procent Francuzów.

– W tych ludziach widać gniew. W takiej czy innej formie protesty będą trwały – twierdzi mieszkający w Paryżu od ponad czterdziestu prof. Bruno Drweski, jeden z nielicznych intelektualistów zaangażowanych w plebejski ruch Żółtych Kamizelek.

Autorstwo: Jacek Cezary Kamiński

Źródło: Strajk.eu